Środa **Nr. 78** 6. Września 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 3 cnt. Przedpłata wynosi w miejscu rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct. kwartalnie 75 ct. miesięcznie 25 centów. Z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., miesięcznie 40 ct.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Teatr polski.

Lwów 5. września 1871.

Pierwszy występ p. Rakiewiczowej w tragedyi Józefa Weilena p. n. „Drahomira“ dał nam miarę potężnego talentu warszawskiej artystki. Przedstawiona tragedya ma za przedmiot walkę chrystianizmu z poganizmem w Czechach przy końcu X wieku. Słowom ewangelii niesionym między plemiona słowiańskie przez znienawidzonych niemców silny stawiają opór Czesi, a przedewszystkiem młoda królowa Drahomira, matka św. Wacława, która atoli widząc w końcu, że własny jej syn całą duszą przylgnął do nauki Chrystusa, upokorzona przytem wielkością cnót chrześciańskich, a zawsze wierna swym bogom, woli raczej ponieść śmierć dobrowolną, niśli zmienić wiarę swych ojców. Gra p. Rakiewiczowej w roli tytułowej była od początku do końca pełną siły i tak znakomicie wykończoną, że mimowoli nasuwało nam się pytanie, ażali znalazłaby się druga artystka, którąby zdołała oddać lepiej charakter wrzącej namiętnościami pogańskiej królowy. Do podniesienia wrażenia niemało przyczynił się silny, metaliczny głos artystki, a przytem tak giętki, że niemasz tak subtelnego uczucia, któregoby nie zdołał oddać tak jak się należy. Widzowie byli uniesieni i nieszczędzili artystce zasłużonych oklasków. Wywoływano ją kilkanaście razy.

„Drahomirę“ tłumaczył p. Anczyc wierszem potoczystym dziesięciu-zgłoskowym, używając przytem rymu męzkiego w miejscach wymagających wiecej siły i jądrności. Udało mu się to jak najlepiej, choć wiersz użyty tutaj wiele wymaga wprawy w deklamacyi.

Co się dzieje z szkołą dramatyczną?

Co się dzieje z szkołą dramatyczną, pyta się ten i ów, któremu egzystencya i wzrost tej z takim mozołem ufundowanej instytucyi spoczywa na sercu? Co się dzieje z szkołą dramatyczną? pytamy się i my także widząc, że z rozpoczęciem nauk jakoś głucho o tej szkole, która do niedawna tyloma cieszyła się protektorami i zkąd tyle obiecywano sobie pożytku dla sceny ojczystej. Czyżby po dwuletnim niemal bycie szkoła dramatyczna miała upaść? Co robi wydział? co robi dyrekcya? Oto są luźne pytania, na które z niecierpliwością oczekujemy odpowiedzi, tyczą się one bowiem zakładu utrzymywanego dotąd ofiarami publicznemi i zostającego niejako pod opieką tych wszystkich, którzy swym groszem przyczyniali się do jego utrzymania. Czyż siły wydziału sterały się o tyle około dobra tego zakładu, że dziś już jest zmuszonym uważać misyę swą za skończoną, i sprawę całą Bożej powierzyć Opatrzności? Wprawdzie szkoła dramatyczna jak dotąd żadnych jeszcze nieprzyniosła owoców, wprawdzie nie szukać między uczniami i uczennicami tej szkoły geniuszów, a nawet nie kusić się choćby o mierne talenta, lecz to wszystko nie może zaważyć na szali upadku instytucyi, na której jeśli cięży grzech, to grzech niedołężnego kierownictwa i brak należytej organizacyi. Wierzymy, że dotychczasowy stan rzeczy nie może być rękojmią powodzenia tej szkoły, lecz zatem jeszcze nie idzie, abyśmy obojętnem mogli spoglądać okiem na upadek instytucyi, która w innych warunkach mogłaby pożyteczne dla kraju przynieść owoce. Powtarzamy wyraźnie „w innych warunkach“ bo jak dotąd, szkołę tę nie mogliśmy nigdy brać na seryo a między światłodawcami siejącymi tutaj ziarna ma-

drości nie brakło takich, którzy nieinaczej ją pojmowali, uważając w tym razie wykładowe godziny za miły odpoczynek po fatygach całodniowych...

W tym stanie rzeczy, ani się dziwić że wyrodziło się we Lwowie zobojętnienie dla tej szkoły a nawet znaleźli się tacy, co oświadczyli się głośno, za zamknięciem takowej. Nie należymy wcale do tych ostatnich, choć wskazywano nas jako nieprzyjaznych zakładowi o którym mowa, a to najniesłuszniej, boć opozycya nasza nie była skierowaną wcale przeciw tej szkole, jako takiej, lecz przeciw ludziom, co nieumieli na właściwe popchnąć ją tory i zdobyć dla niej należne stanowisko, nienależymy wcale — powtarzamy — do tych ostatnich, owszem radzibyśmy aby szkoła dramatyczna, nadal egzystowała i rozwijała się tak, aby z czasem mogła wydać z siebie ludzi, przynoszących chlubę zakładowi z którego wyszli. Lecz na to wszystko potrzeba wprowadzić do szkoły dramatycznej zupełną reformę, potrzeba usystemizowania nauk, wprowadzenia dyscypliny i przedewszystkiem przyjmowania tylko takich uczniów, którzy prawdziwe okazują do sceny zamiłowanie i mają na kapłanów Melpomeny jakie takie przynajmniej warunki.

Rzucając kilka tych uwag interpelujemy szan. Wydział imieniem wielu o losy szkoły dramatycznej.

Odwiedziny u Chopina.

(Dokończenie).

W końcu za długie, mi się już zdały owe pogadanki, spory i dowcipy ludzi, błyszczących rozumem na owczesnym horyzoncie Paryża, bo pragnąłem żywo poznać niektórych z głośnej ich sławy artyzmu, mianowicie Liszta, któregom dotąd nie słyszał. Z poduszczenia więc mego, zaprosił go Chopin do odegrania, na cztery ręce, sonaty Moscheles'a. Zasiedli do fortepjanu, Liszt przy prymie, a Chopin przy sekundzie. Oczekiwanie moje równało się zaprawdę stanowi gorączki, a kiedy już grali, nieznana mi dotąd Liszta biegłość, porywczość frazowania i dziwny dar nadania życia kompozycji i instrumentowi, tamowały mi oddech. Pixus, który im karty odwracał, podzielał widać moje wrażenia, bo oglądał się na mnie co chwila z podziwem. Po sonacie częstował Chopin gości podanemi po dwakroć lodami, następnie przygotowano herbatę, której przyrządzeniem zajęła się hr. d'Agoult, mile przy tem zawsze rozmawiając z drugiemi. George Sand przykuta do swojej kanapki, nie rozłączała się z cygarem. Gdy się skończyła herbata, Nourrit wykonał przy towarzyszeniu Liszta na fortepjanie, kilka utworów Szuberta, do których był wielce zapalony, a między innemi: *Erlkönig* i *La jeune religieuse*, z niewymownym efektem. Słysząc go, żywo mi się przypomniały wrażenia Tella, Roberta i Hugonotów. Pragnąłem bardzo usłyszyć samego Liszta, lecz wirtuoz odmówił tego stanowczo, i wszczął dysputę filozoficzną z Bernardem Potockim, która końca nie miała.

Dalej znowu p. Brzowski opowiada swoją bytność u sławnego Cherubiniego, ówcześnie już bardzo sędziwego dyrektora konserwatorjum paryzkiego, u którego zastał wszystkie znakomitości artystyczne a prócz innych, Meyerbeera, Halevego i t. p., zaproszone na to aby wysłuchać *requiem* które sędziwy gospodarz skomponował na obchód własnego pogrzebu a z którego próbę chciał w obec przyjaciół i kolegów usłyszeć wykonaną. Był to obraz wzruszający... Zaprzyjazniony wkrótce potem ze wszystkiemi prawie artystami ówczesnej opery włoskiej, p. Brzozowski pozyskał swobodne za kulisy wejście i to pozwoliło mu poznać godny podziwu i zazdrości stopień serdecznej poufałości i życzliwości z jakiemi byli dla siebie wzajemnie wszyscy prawie tej opery artyści. Najsilniejsze jednak na młodym podróżniku wrażenie sprawiała Giulietta Grisi, którą opisuje w następnych wyrazach. „Co do panny Grisi, według mnie, niepodobna było drugiej takiej znaleźć na świecie: cud to był zdolności do śpiewu, cud gry znakomitej i cud piękności!“ Jednakże zbliżenie się do wielkiej artystki nie poszło mu tak łatwo. Zawód swój w tym względzie, p. Brzowski opowiada następnie, w humorystycznym tonie:

Chciałem koniecznie rozmawiać po za ku lisami z Giulettą Grisi, która cudownie wyglądała w roli Desdemony; ale cóż, kiedy ilekroć się do niej zbliżałem za kulisy z której wyjść na scenę miała, zawsze mi był na przeszkodzie pewien jegomość, pilnujący jej do znudzenia. Snadź na pamięć wyuczył się z której kulisy i kiedy wychodzić będzie, bom go nawet wprzód od niej na stanowisku znajdywał; był on nader urodziwy i w całem znaczeniu *faschionable*, stokroć mnie to więc bardziej niecierpliwiło. Znudził mnie już tak w końcu swojem postępowaniem, że umyśliłem w ostatniej scenie opery, gdy Desdemona udaje się na spoczynek, uprzedzić natręta Otella, który ma ją przyjść zamordować. Czekam owej sceny — nadeszła znajduję się już w kulisie blisko Desdemony, która przez czas, gdy złowrogi Otello walczy z zazdrością i zemstą, na przodzie sceny, skryta przed wzrokiem jego i publicznością, siedząc na łożu, rozczesuje piękną, obnażoną ręką, hebany swych bujnych splotów. Już miałem w pogotowiu zręczną zamówkę, — byłem pewny, że Otello mi nie

przeszkodzi, bo musiał kończyć swoje *recitativo*; — aż tu znów raptem zjawił się ów lew paryzki, i stanął mi na samej drodze; musiałem się więc wycofać rad nie rad. Później, kiedym przybył oddać pierwszą wizytę pannie Grisi, mimo, iż była druga z południa, oznajmiła mi jej pokojówka, że jeszcze nieubrana. Doręczyłem moją kartę, lecz rzuciwszy okiem w koło siebie, posmutniałem, spostrzegłszy męzki kapelusz w przedpokoju. Odszedłem upokorzony, niedługo jednakże potem dowiedziałem się, iż nieodstępny zakulisowy jegomość, musiał być właścicielem owego kapelusza, był to bowiem... mąż Grisi, margrabia Melsi".

Drobnostki.

— *W przedostatnim numerze Gaz. Nar.* w feuletonie traktującym o naszym teatrze i napisanym z godnością niezaznaną dotąd w tym organie, spotykamy się z zarzutem który niemożemy pominąć milczeniem. P. Miłaszewski zarządziwszy co niedzieli polskie przedstawienia nie spodziewał się wcale, aby mu to ktokolwiek za grzech poczytał, tem bardziej, że tym sposobem odciął Niemcom kilkanascie wieczorów. Inaczej na tę sprawę zapatruje się krytyk G. N. Zdaniem tego dyrekcya tak długo nie powinna urządzać co tygodnia widowisk niedzielnych, jak długo nie będziem mieli „dramatów ludowych polskich" któreby zastąpiły nam Galerników i Oszustki paryzkie, z jakiemi tytułami „spotykamy się na świątecznych afiszach" Na to odpowiadamy: że gdyby dyrekcya chciała iść za powyzszemi skazówkami musiałaby zaprzestać niedzielnych przedstawień, bo w literaturze naszej dramatycznej nie mamy prawie wcale utworów nazwanych przez krytyka „dramatami ludowemi". W braku takowych dyrekcya musi się posługiwać tłumaczeniami, lub utworami oryginalnemi, najwięcej odpowiadającemi smakowi niedzielnej publiczności. O ile zapamiętamy, na afiszach niedzielnych nie figurowały wcale Oszustki, Galerniki i tym podobne fabrykaty owszem, spotykaliśmy się z tytułami którym pod względem moralnego założenia, wewnętrznej wartości nie wiele mamy do zarzucenia. Taka Ojczyzna, Bem w Siedmiogrodzie, Halka, Zagroda Sobkowa, Kapitulacya Laonu Karpaccy Górale, Krakowiacy i Górale i t. d. są sztukami którą można śmiało bez narażenia się na jakkikolwiek zarzut przedstawić galeryjnej publiczności. A przecież powyższe utwory figurowały przeważnie na niedzielnych afiszach. Zresztą w wyborze niedzielnych sztuk dyrekcya niemoże powodować wyłącznie smakiem galeryjnej publicznością i często musi mieć na względzie wymagania szerszej publiki która w niedzielę tylko uczęszczając do teatru domaga się utworów klasycznych i chętniej spotyka się z Szylerem, Szekspirem, Słowackim, nisli z sztukami o jakie woła szanowny krytyk.

— *Przedstawienie teatralne w Pekinie.* Lord Macartey podaje następujący opis uroczystego przedstawienia w teatrze cesarskim w Pekinie. „Teatr jest nadzwyczaj obszerny, wesoły i według pojęcia Chińczyków wspaniale malowidłami i latarniami przyozdobiony. Mieści on przy sobie zarazem bardzo piękne i przyjemne pomieszkania dla aktorów, altany, ogródki i t. p w obwodzie około ¼ godziny. Treść wszystkich przedstawianych sztuk jest bardzo moralna, a dyalogi bogato zawsze przeplatane są wyrażeniami filozofów chińskich i bohaterów starożytnych. Przedstawienie tegorazowe trwało bez przerwy 12 dni i nocy. Sproszeni widzowie przychodzili i wychodzili zajadali i pili; byli jednakże i tacy entuzyaści, którzy nie na dłużej jak na kwadrans z teatru się oddalali. Przedstawienia składały się z wielkiej liczby zajść tragicznych i komicznych, następujących bez ładu po sobie. Były, też przedstawiane sztuki kompletne, lecz bez należytego porządku i wszystkie prawie podobne do siebie; lubo jedne z nich były dramatami historycznemi, a inne prostym wymysłem. Aktorowie deklamowali, spiewali i rozmawiali — wszystko to bez muzyki. Przedstawiano w taki sposób bitwy, morderstwa i zresztą wszelkie możliwe zajścia dramatyczne. Dwunastej nocy ukazało się n o n p l u s u l t r a sztuki chińskiej: wielka pantomina, a w każdym razie z nadzwyczajnego zachwytu widzów wnioskując, arcydzieło pomysłu i dowcipu. Przedmiotem tego dzieła scenicznego były „Zaślubiny oceanu z ziemią." Ta ostatnia roztoczyła najprzód swe bogactwa. Zjawiły się smoki, słonie, tygrysy, strusie i t. p.; z ziemi wyrastały dęby, jodły, krzewy herbaciane; słowem wszystkie rodzaje roślin. Ocean też nie dał się wyprzedzić. Rzucił on, i to z wielką sztuką, u nóg ziemi: wieloryby, delfiny, żółwie i t. d. Następnie na scenie okazały się okręty, skały, muszle, gąbki, korale wszystko to po większej części aktorzy bardzo zręcznie maskami naśladowali. Nieskończenie długo trwało gromadzenie się w oddziele grupy tych płodów ziemi i morza, które następnie połączyły się z sobą utworzywszy koło i ruszyły w kierunku loży cesarskiej, będącej naprzeciw sceny, postępując aż do krawędzi sceny. Tu wykonano różne ewolucye. Cała ta ciżba rozdzieliła się nagle ustępując z drogi olbrzymiemu wielorybowi. Gdy ten stanął naprzeciw loży cesarskiej, wyrzucił z siebie kilkanaście gallonów wody na parter, i to z taką zręcznością, iż ta wpadła prosto w otwory umyślnie w tym celu porobione, nie zmoczywszy bynajmniej nikogo z widzów. Widowisko to tak wzruszyło przypatrujących się mu, że krzyczeli bez ustanku „has! houng haho!" (Przewybornie, wyśmienicie), a dwóch lub trzech z znakomitszych mandarynów nie mogli nawet zrozumieć mojej obojętności i przyganiali mi przeplatając sobie wykrzyknikami „has! houng haho!"

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Bronisław Bąkowski.

Z drukarni E. Winiarza.

Z uchyleniem **Abonamentu**

Nr. 3.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

Drugi gościnny występ

Aleksandry Rakiewiczowej

Artyski teatrów w Warszawie.

W Środę dnia 6. Września 1871 r.

ADRIANNA LECOUVREUR

Dramat w 5 aktach z francuzkiego Pp. Scribe i Legouvé.

Adrianna Lecouvreur		Alek. Rakiewiczowa.
Maurycy hrabia de Sax		P. Szymański.
Książe de Bouillon		P. Baranowski.
Księżna de Bouillon, jego żona		Pna Rudkiewiczówna.
Marquis de Choizeuil		P. Woleński.
Athenais księżna d' Aumont		Pni German.
Michonet, reżysser		P. Linkowski.
Markiza		Pna Kwiecińska.
Baronowa		Pna Zalewska.
Panna Jouvenot	artystki	Pna Wojnowska
Panna d' Angeville	artystki	Pna Deryng,
Quinault	artyści	P. Galasiewicz.
Poisson	artyści	P. Deryng.
Pokojówka		Pna Sułkowska.
Lokaj		P. Bąkowski.
Aktor		P. Goliński.

Damy, panowie. Rzecz dzieje się w Paryżu.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct. Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 ct.

Początek o godzinie 7tej.